TEATR POWSZECHNY
IM.
JANA KOCHANOWSKIEGO
W RADOMIU

JULIUSZ SŁOWACKI

HORSZTYŃSKI

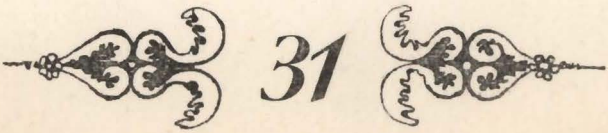

TEATR POWSZECHNY
IM.
JANA KOCHANOWSKIEGO
W RADOMIU

DYREKTOR TEATRU
i KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
ZYGMUNT WOJDAN

JULIUSZ SŁOWACKI

HORSZTYŃSKI

adaptacja i rekonstrukcja tekstu:
ZYGMUNT WOJDAN

DYREKTOR
TECHNICZNO-ADMINISTRACYJNY:
MIROSŁAW KUSTRA

KIEROWNIK MUZYCZNY
JACEK SZCZYGIEŁ

KONSULTANT LITERACKI
TERESA WRÓBLEWSKA

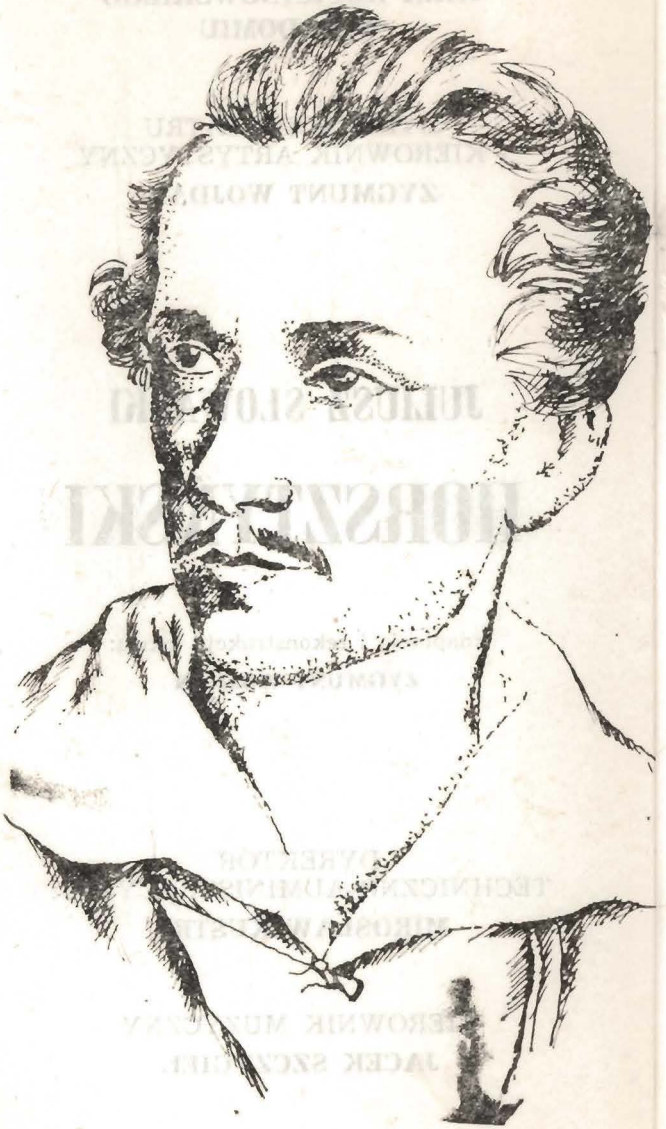

OCHANA Mamo! Tej zimy zamierzam pisać i pisać — jestem jak góra w połogu. Prawdziwie nie wiem, jaka jest organizacja we mnie, że się tak o pewnych epokach ożywia myślami — przepełnia — wylewa — i znów jestem jak Turek (przez pół roku) po wytrzeźwieniu się z opium zupełnie zimny i prozaiczny... Mówcie sobie, co chcecie, a zdaje mi się, że gdyby mię teraz los Andrzeja Chenier spotkał, gdyby mię na śmierć prowadzono, mógłbym jak on uderzyć się ręką w czoło — i rzec: „A wszakże ja miałem coś tutaj." Gdyby kiedyś systemat Galla wydoskonalono i gdyby pomacawszy głowę powiedzieć można było człowiekowi: „Będziesz tym a nie innym", to ludzie nie tłukliby się po tej ziemi — i nie wałęsali się jak ślepi... A wszakże ja tyle mam guzów, że sam Gall może by nie odgadł, czy ja pisać wiersze, czy kraść będę...

Gawędzę sobie z Tobą, Matko moja, jak gdybym siedział na twojej kanwowej poduszce. Otóż opowiem ci ważne w moim życiu zdarzenie. Jesień nadchodziła, aż tu ból zębów napadł mię. Zęby chciały mię pozbawić wszelkiej przyjemności jesiennej... Jednego więc poranku wstałem rano o godzinie 7-mej i poszedłem do dentysty... „Panie Chawane, rzekłem, wyrwij mi ząb trzonowy." „Bardzo dobrze", odpowiedział. Usiadłem, przyszła służąca dla podtrzymania głowy, zakręcił mi ząb i złamał... „Cóż teraz będzie?" zapytałem. „Nic", odpowiedział, „weźmiemy go z korzenia". Jakoż rozłamał mi dziąsła i ząb wydobył... zaledwo lekki krzyk wydałem podczas operacji...

Waham się i do samej godziny pocztowej wahać się będę, czy posłać przy tym liście mój tom III-ci, czy nie... Zdaje mi się, że go poszlę... O jakby mi było miło, gdybyś, Matko, znała moje trzecie dziecko...

NAJUKOCHAŃSZA Mamo moja! Przez dwa miesiące oczekiwałem z największą niespokojnością jakiej wiadomości.. Odebrałem książki Kochanowskiego, list od tych, którzy mi je przesłali, a od was ani słowa. To niespokojność moją okropnie zwiększyło — domowi moi podzielali ją... Na koniec ranka jednego przybiega do mnie panna Eglantyna — i wyciąga do mnie rękę z listem. Porwałem go... niespokojny... i przeczytałem — a potem padłem w moim pokoju na kolana i modliłem się ze łzami... a tak rzadko się modlę... więc Bóg musiał łzy i modlitwę przyjąć jak łzę i modlitwę grzesznika... Na drugi dzień rozczytałem się w liście i znalazłem jeszcze inne powody do smutku... Więc wiecie o Adamie... oh! teraz dopiero powiem wam, ile mię kosztowało przełamanie pierwszego popędu dumy... Skorom przeczytał... chciałem koniecznie strzelać z nim — i natychmiast posłałem list do Michała Skibickiego, przyjaciela mego niegdyś, aby mi pomocy swojej użyczył. Przyszedł Michał wieczorem — i różnymi radami odwiódł mię od zamiaru. Była to jedna z przyczyn, dla której do Genewy wyjechałem... i teraz nie uwierzycie, ile męki cierpię, ilekroć ludzie chcą moje zdanie o Adamie słyszeć. Nienawidzę go... Wyjątek z mojej przemowy on obciął i umieścił w pisemku, ale tak obciął, że mu dał zupełnie inne znaczenie, pozór jakiejś uszczypliwości — a przemowa moja jest raczej moim usprawiedliwieniem — i wszyscy, którzy ją całą przeczytają, przyznają, że Adam ze złą wiarą postąpił — on albowiem o dziełach literackich w pisemku pisał. — Nic mi nie pozostaje, jak okryć ciebie, Matko moja, promieniami takiej sławy, aby cię inne ludzi pociski dojść nie mogły... I muszę tego dokonać — Bóg mię sam natchnął — bo rozwinął w myśli mojej wielkie dzieło *. Część pierwszą za kilka dni posyłam do druku i teraz przepisuję. I drukuję bezimiennie — będzie tak równiejsza walka z Adamem.

* chodzi o „Kordiana".

MAMO moja! co się z tobą dzieje? Od jakiegoś czasu sny mi nawet ciebie nie pokazują. Na próżno zasypiając staram się, myśląc o tobie, sny takie przywołać.

Z wiadomości nic nowego od dawna nie zaszło. Świat idzie, jak może — ziemia się obraca i nie dostaje zawrotu głowy — przeklęta...

Wkrótce będzie w naszej mieścinie wielki koncert narodowy, z kilku tysięcy osób złożony, a po koncercie różne zabawy na jeziorze.

Z wiadomości literackich to tylko słychać, że Adam wydał poema pod tytułem „Pan Tadeusz". Nowy poemat w dwóch tomach. Nie czytałem jeszcze tego utworu, bo mi go jeszcze nie przysłano. Cieszę się zawsze, ile razy nowego co wychodzi, bo dla literatury naszej nie tylko trzeba, aby było dobre, ale też aby i wiele było — inaczej, zawsze francuszczyzna będzie w modzie.

Byłem zaproszony do pani Wodzyńskiej na wieczór. Otóż wytańcowawszy się na tym wieczorze wróciłem do domu i jak na nieszczęście, ponieważ to zwykła pora roku (jesień), w której mię napada poetyczna kanikuła już od lat czterech bez wyjątku — ponieważ o tej porze rodzę zwykle, nazajutrz po wieczorze przyszła mi do głowy myśl jakaś. Myśl ta galopowała tak przez cztery godziny, że stała się długa na pięć łokciowych aktów. I nie dziw, że galopowała, bo też myślałem o galopującym Mazepie. Jakoż we dni kilkanaście napisałem tragedią, na której płakałabyś Mamo, jeśli nie po Mazepie, to po Julku. Mazepa ten jednak nie wygalopuje na świat tego roku, bo handel przecięty i z książkami źle idzie. Więc będę cierpliwy, poczekam rok jeden, czy się spusty bibliotekarskie nie otworzą... Tymczasem niech „Mazepa" leży w tece — a jeżeliby mię wicher jaki zmiótł z tego świata, nim go wydam, to proszę was i zaklinam, abyście wydali go kiedyś na świat. Nie zapomnijcie...

D ostatniego mego listu, w przeciągu miesiąca upłynionego, napisałem nową sztukę teatralną — niby tragedią, pod tytułem „Balladina". Z wszystkich rzeczy, które dotychczas moja mózgownica urodziła, ta tragedia jest najlepszą — zwłaszcza że otworzyła mi nową drogę, nowy kraj poetyczny, nie tknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy niż ta biedna ziemia, bo idealny. Zobaczysz kiedyś, Mamo kochana, co to za dziwna kraina — i czasy. Tragedia cała podobna do starej ballady, ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy. Ludzie jednak, starałem się, aby byli prawdziwymi i aby w sercu mieli serca nasze... Nie mogę tu dać ci, kochana Mamo, wyobrażenia dokładnego rodzaju dramatyczności w mojej tragedii. Jeżeli ma ona rodzinne podobieństwo z którą znajomą sztuką, to chyba z „Królem Learem" Szekspira. O, gdyby stanęła kiedy przy królu Learze!

Adama nowy poemat obudził we mnie wiele dźwięków przeszłości. Bardzo piękny poemat — podobny do romansu W. Scotta, wierszem napisanego. Dóm szlachcica — maluje się wybornie; heroina poematu, choć gęsi pasie, ma jakąś w sobie świeżość dawnych opisów — coś dziwnie zachwycającego prostotą... Wiele opisów miejsc — nieba — stawów — lasów jest mistrzowską ręką skreślonych. Natura cała żyje i czuje. Poemat raczej żartobliwy niż smutny — a jednak często z najweselszych na pozór miejsc smutek ujmuje człowieka. Jest to poema zupełnie innego rodzaju niż wszystkie dotąd Adama utwory... Co do samego autora, piszą mi z Paryża, że żyje dobrze z młodą żoną — a żona ta ma być piękna i ładnie gra na fortepiano. Nie dziw, bo córka Szymanowskiej. Co wieczora mnóstwo naszych braci schodzi się do mieszkania poety — i bawią go — a on ciągnąc dymy z cybucha słucha i uśmiecha się. Co za sprzeczność z moimi samotnymi wieczorami! Niech będzie ze mną, jak Bóg chce, w tej smutnej wędrowca życia. Słusznie, o ile sobie przypominam, strofowałeś mnie, Eustaszku, za to, żem nie czytał „Pana Tadeusza". Kilka miesięcy temu miałem przyjemny dzień życia pożerając te dwa tomy historii szlacheckiej... Gdybym szedł za pierwszym popędem serca, wsiadłbym w dyliżans i pojechałbym prosto do Paryża, aby uścisnąć za rękę Mickiewicza; ale potem, jak zwyczajnie, pomyślałem o tym i o owym, i — zostałem jak zawsze samotny w mojej Genewie. Przeczytanie „Pana Tadeusza" sprawiło to, żem zrobił autodafe z mojej pierwszej tragedii.

(list do Eustachego Januszkiewicza, księgarza, drukarza i wydawcy z r. 1835)

NAJUKOCHAŃSZA Matko moja... Po długiej niespokojności — po długim oczekiwaniu — odebrałem na koniec wiadomość o tobie... Mamo moja, ostrożnie obchódź się z moim czwartym dziecięciem, choć to dziecię nie nosi mego nazwiska. Ile razy nie mam od ciebie listu, to mi się zdaje, że to dziecko temu winne — i stąd milczenie twoje jeszcze jest dla mnie okropniejsze... Zaufanym tylko doktorom powierzam zdrowie jego... Co do mnie zdrów jestem i uśmiecham się do wiosennego słońca, bo już u nas błyskają czasem dni piękne. Zakończyłem moje zimowe prace i z dwóch tragedii jedna mi tylko została, bo jedną spaliłem w moim kominku. „Mazepę" taki smutny los spotkał. Druga zaś, pod tytułem „Balladina", jest moją faworytką — i będzie czekała, aż będę miał czym posmarować prasy drukarskie. Zdaje mi się, że mię moi księgarze haniebnie oszukują, bo mi przestali przysyłać rachunków i milczą jak krety w norze, czekając zapewne mojej osobistej wizyty. Prawdziwie, że nikomu na świecie zaufać nie można, a mniej niż innym ufać trzeba ludziom, którzy nie mają pieniędzy. W tym położeniu jest jegomość, który się trudni moimi książkami. Cóż więc robić — trzeba się spuścić na jego grzeczność i sumienie.

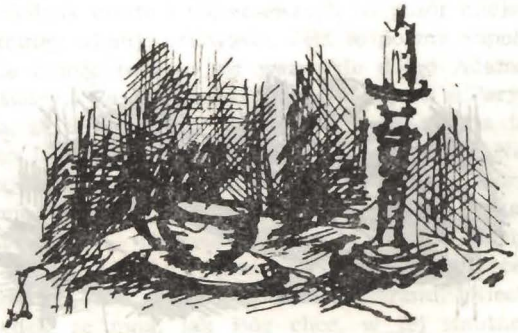

NAJDROŻSZA Matko! Piszę teraz więcej niż kiedykolwiek, a co dziwniejsza, że piszę prozą. Abym ci dowiódł, Mamo, jak ty jesteś zawsze przytomna moim myślom, jak chciałbym wspomnienie twoje ze wszystkimi marzeniami, nawet poetycznymi, połączyć, muszę Ci donieść, że jedna z heroin mojej nowej tragedii nazywa się Sallomeą. Zobaczysz kiedyś, że piękna jak lilia... i nieszczęśliwa prawie jak ty... tylko z innych przyczyn... Bóg wie, dla kogo piszę i kiedy wydrukuję. Zdaje mi się, że piszę zupełnie dla siebie i stąd więcej może będzie naturalności — i bardziej rozwiane zarysy... Kiedyś to wszystko — ktoś — wyda na świat — może mały Stasio kiedy dorośnie.

Chciałbym czasem bardzo pojechać do Paryża — i nawet mam potrzebę tego dla sprawdzenia trochę zawiłych rachunków z księgarzami. Oszukują mnie i mam prawie oczywiste dowody, że mnie zbywają niczym... ale muszę ich zostawić wyrzutom sumienia, jeżeli jeszcze cokolwiek mają podściwości... Prawdziwie, że klassa ta ludzi jest jedną z najgorszych — drą najbiedniejszych ludzi na świecie — i mają do czynienia z ludźmi najgłupszymi do interesów — z pisarzami.

(Listy Juliusza Słowackiego do Matki z lat 1833—1935)

„MARIONETKI! ARLEKINY!"

„*Horsztyński*" należy do rzadziej grywanych dramatów Słowackiego, zawiera bowiem w sobie pewną sprzeczność utrudniającą inscenizację. Ponadto jest dramatem „zdefektowanym" — niekompletnym. Sprzeczność polega na tym, że jest to jedyny dramat polskiego romantyzmu pisany prozą i dotyczący ponadto zdarzeń w zasadzie realistycznych. Nie ma tu świata duchów a konflikty bohaterów mieszczą się w granicach psychologicznego prawdopodobieństwa. Próbowano więc grać „*Horsztyńskiego*" w scenografii werystycznej a nawet „pudełkowej". Wtedy jednak siła poetyckiego podtekstu rozsadzała niejako nazbyt dosłowną scenografię. Próbowano też „nadbudować" pomysłem inscenizacyjnym realistyczny tekst utworu poprzez wprowadzenie scen rapsodyczno-wizyjnych, wynikających nie tyle z opisanych zdarzeń, co ich romantycznego rodowodu. Zdarzało się wtedy, że sceny takie choć często znacznej teatralnej urody, przesłaniały wyrazistość kameralnego w zasadzie dialogu.

Wspomina się o inscenizacji Edmunda Wiercińskiego jako o tej, która miała nadać sprzecznościom sceniczną harmonię. Świadomi ryzyka zawartego w samym zamierzeniu będziemy więc dążyć do tego, aby spektakl zawieszony w wolnej przestrzeni scenicznej przemawiał jednak przede wszystkim przez podstawowy walor poetyckiego słowa, nie wspieranego nadmierną

JULIUSZ SŁOWACKI

HORSZTYŃSKI

adaptacja i rekonstrukcja tekstu: **ZYGMUNT WOJDAN**

OBSADA:

Ksawery Horsztyński, dawny konfederat barski	— **WŁODZIMIERZ MANCEWICZ**
Salomea, jego żona	— **EWA PIETRAS**
Świętosz, sługa domu Horsztyńskich	— **WŁADYSŁAW STANISZEWSKI**
Ojciec Prokop, kapucyn	— **JERZY WASIUCZYŃSKI**
Szymon Kossakowski, hetman litewski	— **STANISŁAW KOZYRSKI**
Szczęsny, syn hetmana	— **MICHAŁ MAREK UBYSZ**
Amelia, jego córka	— **GRAŻYNA KŁODNICKA**
Ksiński, szlachcic	— **WARSZOSŁAW KMITA**
Karzeł, błazen	— **ANDRZEJ IWIŃSKI**
Sforka, stary sługa	— **KONRAD FULDE**
Małgorzata, żona Sforki	— **MAGDALENA RADŁOWSKA**
MARYNA, dziewczyna wiejska	— **DANUTA DOLECKA**
Nieznajomy	— **WIESŁAW OCHMAŃSKI**
Horda, oficer	— **CEZARY KAZIMIERSKI**
Wyrwik	— **WAWRZYNIEC SZUSZKIEWICZ**
Skowicz	— **ARKADIUSZ BRUKNER**
Wachowski	— **STANISŁAW SPARAŻYŃSKI**
Garnosz, trombonista	— **JERZY GŁĘBOWSKI**

ponadto udział w spektaklu biorą:
EWA BETTA, LILIANA BRZEZIŃSKA, MARIA CHRUŚCIELÓWNA, GRAŻYNA SUCHOCKA

Rzecz dzieje się na Litwie w roku 1794

Muzyka
JACEK SZCZYGIEŁ

Inscenizacja i reżyseria
ZYGMUNT WOJDAN

Scenografia
JERZY RUDZKI

Konsultacja choreograficzna
BARBARA FIJEWSKA

Śpiew
STANISŁAW WENGLORZ

Asystent reżysera
WARSZOSŁAW KMITA

trzecia premiera sezonu 1982/83
3 luty '83

rozbudową innych elementów teatru. Zwłaszcza, że słowo to zawiera w sobie wystarczający zasób „poetyckiej rezerwy", a zatem zdolność do przystosowania się do każdej polskiej współczesności zwłaszcza wtedy, gdy czas staje się niebezpieczny.

Dotyczy bowiem problemów o najwyższym znaczeniu, gdzie obok tragedii osobistych przewija się nadrzędna w stosunku do nich myśl społeczna i polityczna. Chodzi o zagrożenie Ojczyzny poprzez anarchię i wynikły stąd obowiązek ratowania Państwa.

Jest to bowiem czas, kiedy Polska nie pozbawiona jeszcze potencjalnej siły staje się poprzez wewnętrzne skłócenia i brak nadrzędnej myśli politycznej już nie podmiotem, a przedmiotem międzynarodowych przetargów.

Tragedię tę — nie pojmowaną dostatecznie jasno przez skłócone frakcje — odczuwa najsilniej młody Szczęsny, daremnie szukający recepty na jednoczące przeciwieństwa działania.

A więc jeszcze jedno wpisane w polski romantyczny dramat przypomnienie iż historia nasza zawiera w sobie cykliczne tendencje, poznane już w zasadniczym mechaniźmie przez poprzednie pokolenia. W tym zakresie dramat powinien się chyba nazywać nie *„Horsztyński"*, a *„Szczęsny Kossakowski"* — w nim bowiem zawarte te niebezpieczne sprzeczności czynią największe spustoszenia. O ile jednak romantyzm szukał często samousprawiedliwienia

w mesjańskim posłannictwie, gdzie Polska była ofiarą i przyszłym odkupicielem win nie przez siebie popełnionych, w *„Horsztyńskim"* nie ma tej martyrologicznej skazy, a racjonalnie wyważone przesłanki narodowych niepowodzeń zawarte są jasno w opisie działań bohaterów sztuki (*„Marionetki! Arlekiny!"*).

„Polska! ale Jaka?" Czy ta, która jest łatwym wyrazem na ustach, czy ta, która wyraz ten tłumaczy dynamicznym czynem nie oglądającym się na zewnętrzną pomoc, presję, a broń Boże litość lub współczucie.

Okrutny to pod tym względem obrachunek i twarde oskarżenie kierowane mniej ku sąsiadom i okolicznościom, a w samo centrum niektórych narodowych predyspozycji tym smutniejszych, że sąsiadujących z ogromem duchowego i materialnego potencjału Polaków.

Wszak nawet „obrońca Baru" Horsztyński nie umie pominąć prywaty w rozrachunku z Kossakowskim, co być może i jego umieści w rejestrze winnych, a szlachetny Szczęsny szukając wyjścia wśród sprzeczności stworzonych przez starcze pokolenie nie umie odnaleźć potrzebnej mu WIZJI inaczej, jak poprzez egoistyczną romantyczną pozę, domagającą się poklasku i aklamacji. Następny powód trudności to defektacja dramatu. Kilka scen jest niekompletnych a inne — w tym finalna — zupełnie pominięte.

Radzono sobie poprzez wspomniane już rozbudowane inscenizacje, tłumaczące treścią scenicznych obrazów zagubione wątki, poprzez dopisanie tekstu (Kruczkowski) lub wreszcie grano z defektacją licząc na to, że brakujące fragmenty znajdą wytłumaczenie w intuicji odbiorców. Nie poważając się na gradację użytych sposobów, decyduję się na próbę rekonstrukcji czyli odgadnięcia niektórych opisów, po których zostały co prawda tylko pojedyncze zdania lub strzępy zdań ale istnieje między nimi zrozumiała zbieżność — wsparta ogólną syntetyczną logiką utworu.

Próba ta wynika nie z nadmiernej pewności siebie, a jest wynikiem długotrwałej i służebnej w stosunku do teatru rzemieślniczej pracy. Wynik jej oczywiście może być kwestionowany, tak jak treść każdej hipotezy nie popartej dostatecznym dowodem — jednakowoż wyjaśnienie intencji wydaje mi się w tym przypadku konieczne. Pierwszy rekonstruowany wątek dotyczy intrygi Karła w stosunku do Sforki i tu intencje działania wydają się jasne.

Druga rekonstrukcja jest już bardziej ryzykowna, dotyczy bowiem tego co stało się — lub mogło się stać — w scenie „zegarowej", gdzie Szczęsny stający już na czele warcholskiej szlachty nagle wycofuje się z zamiaru — co w konsekwencji doprowadza do śmierci jego Ojca.

Motywy hipotezy zawarte są, jak mniemam, w scenie odległej od opisanej, a mianowicie w opowiadaniu Horsztyńskiego o ojcu Maryny — Grzegorzu, któremu przed śmiercią wycięto na nagim ciele ułańskie wyłogi. A przecież Maryna pojawia się w decydującym momencie w ułańskim mundurze z wyłogami, co łącząc się z innym wyrzutem sumienia dotyczącym dziewczyny — mogło doprowadzić do zakładanej dramaturgicznej kulminacji.

Ograniczam się oczywiście tylko do próby odtworzenia tych dwóch wątków pomijając inne brakujące fragmenty, których nieobecność nie ma znaczenia dla logiki zdarzeń. A czy hipotezy nie okażą się zawodne zadecyduje próba sceny, gdzie nigdy niczego nie można być pewnym do końca.

Radom, listopad 1982 r.

Zygmunt Wojdan

TESTAMENT MÓJ

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami,
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny,
Dziś was rzucam i idę dalej w cień — z duchami —
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia; —
Imię moje tak przeszło jako błyskawica
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt walczył — siedziałem na maszcie,
A gdy tonął — z okrętem poszedłem pod wodę...

Ale kiedyś — o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny — przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą —
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...

Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze
I zapiją mój porzeb — oraz własną biedę:
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę,
Jeśli mnię Bóg uwolni od męki — nie przyjdę...

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć — niepłakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi.

ROZŁĄCZENIE

Rozłączeni — lecz jedno o drugim pamięta:
Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku
I nosi ciągle wieści. Wiem, kiedy w ogródku,
Wiem, kiedy płaczesz w cichej komnacie zamknięta.

Wiem, o jakiej godzinie wraca bolu fala,
Wiem, jaka ci rozmowa ludzi łzę wyciska.
Tyś mi widna, jak gwiazda, co się tam zapala
I łzę różową leje i skrą siną błyska.

A choć mi teraz ciebie oczyma nie dostać,
Znając twój dom i drzewa ogrodu i kwiaty,
Wiem, gdzie malować myślą twe oczy i postać,
Między jakimi drzewy szukać białej szaty.

Ale ty będzisz krajobrazy tworzyć,
Osrebrzać je księżycem i promienić światem:
Nie wiesz, że trzeba niebo zwalić i położyć
Pod oknami i nazwać jeziora błękitem;

Potem jezioro z niebem dzielić na połowę,
W dzień zasłoną gór jasnych, w nocy skał szafirem;
Nie wiesz, jak włosem deszczu skałom wieńczyć głowę,
Jak je widzieć w księżycu określone kirem.

Nie wiesz, nad jaką górą wschodzi ta perełka,
Którąm wybrał dla ciebie za gwiazdeczkę — stróża;
Nie wiesz, że gdzieś daleko aż u gór podnóża,
Za jeziorem, dojrzałem dwa z okien światełka.
Przywykłem do nich, kocham te gwiazdy jeziora,
Ciemne mgłą oddalenia, od gwiazd nieba krwawsze;
Dziś je widzę, widziałem zapalone wczora,
Zawsze mi świecą — smutno i blado — lecz zawsze...

A ty wiecznie zagasłaś nad biednym tułaczem:
Lecz choć się nigdy, nigdy połączyć nie mamy,
Zamilkniemy na chwilę i znów się wołamy,
Jak dwa smutne słowiki, co wabią się płaczem.

(Nad jeziorem Leman, dnia 20 lipca 1835 r.)

Bo mię matka moja miła
Na słowika urodziła,
A ja wziąwszy taki głos,
Ze słowika jestem kos...

A to wszystko są nonsensa,
Te wierszyki moje nowe,
Gdzie się język mój wałęsa
I bawi zęby trzonowe...

J. Słowacki

DO MATKI

W ciemnościach postać mi stoi matczyna,
Niby idąca ku tęczowej bramie —
Jej odwrócona twarz patrzy przez ramię,
I w oczach widać, że patrzy na syna.

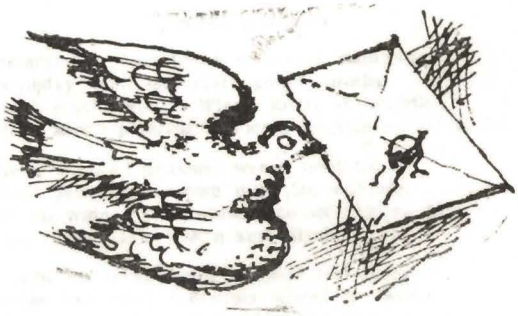

DO MATKI

Zadrży ci nieraz serce, miła matko moja,
Widząc powracających i ułaskawionych,
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem, żebym ci wróceniem moim lat przysporzył: —
Mów, kiedy cię spytają, czy twój syn powraca,
Że syn twój na sztandarach jak pies się położył
I choć wołasz, nie idzie — oczy tylko zwraca.

Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tyko spojrzeniem tobie smutek swój tłumaczy;
Lecz woli konający — nie iść na obrożę,
Lecz woli zamiast hańby — choć czarę rozpaczy!

Przebaczże mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczeluścił;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Trzeba by — toby ciebie pewno nie opuścił.

Kierownik techniczny
TADEUSZ KOBIAŁKA

Inspicjent
DANUTA FULDE,
GRZEGORZ JANCZURA

Sufler
MARZENA ZAJĄC

Brygadier sceny
ZYGMUNT SOCHAŃSKI

★ ★ ★

Wybór i układ tekstów,
redakcja programu
i sekretarz literacki teatru
KATARZYNA KAZIMIERSKA

Opracowanie graficzne
KAROL JABŁOŃSKI

★ ★ ★

Informacje: Biuro Informacji i Kontaktu z Widzem, TEATR, tel. 213-66

KASA TEATRU czynna codziennie 10—13
16—19
w niedziele 15—19
w poniedziałki kasa nieczynna

L.Z.Graf. Z-d Nr 2 — 142/83 1900 egz. B5 O-7